

Wychodzi raz na tydzień
co Wtorek.
Kto chce samą „PRACĘ” abo-
nować, może ją sobie zapisać
za 50 fen. u pp. agentów i
wprost z Wydawnictwa „Kato-
lika” w Bytomiu G.-S., Równoległa
ulica nr. 13 (Parallelstr.)

PRACA

czyli

„PRAO”
razem z „Katolikiem” można
abonować także na łatwej po-
czcie za 1 markę 45 fen.
na kwartał.
OGŁOSZENIA
za rządędek (wiersz) 4-lamowy
20 fenygów.

Porządek chrześcijański pomiędzy ludźmi.

(Organ Związku wzajemnej pomocy dla chrześcijańskich robotników górnośląskich.)

Módl się a pracuj!

Rok XIV.

Bytom G.-S., 22-go Listopada 1904.

Nr. 47.

Uważajcie na wybory do sądu proce-
derowego, do wydziału robotniczego, do za-
rządu kas werkowych! Wybierajcie tegich
współbraci!

Sprawy związku

wzajemnej pomocy chrześcijańskich robotników górnośląskich.

Komisya rewizyjna, wybrana przez walne
zebranie, składająca się z trzech panów Mi-
kołaja Hoffmanna, Franciszka Dembińskiego,
których walne zebranie wprost wybrało, i p.
Wiktora Retzlaffa, kontrolera banku ludowego
w Bytomiu, którego zarząd związku z pole-
cenia walnego zebrania wybrał, odbyła w dniu
12-go listopada rewizję kasy związkowej i
stwierdziła stan majątkowy „Związku wza-
jemnej pomocy” na podstawie przedłożonych
jej ksiąg i dowodów kasowych.

Stan kasy jest następujący:

Kasa związkowa:	
Dochód . . .	22608.40 mk.
Rozchód . . .	1430.69 „
Saldo	25077.71 mk.

Kasa pogrzebowa:	
Dochód . . .	60463.84 mk.
Rozchód . . .	150.00 „
	60313.84 mk.

Zestawienie.

Saldo kasy związkowej:	25077.71 mk.
„ „ pogrzebowej:	60313.84 „
Razem stan kasy:	85391.55 mk.

Znaleziono:

W depozytach (książkach):	84728.35 mk.
W kwitach:	30.00 „
W gotówce:	633.20 „
a zatem jak wyżej:	85391.55 mk.

Komisya stwierdziła, że ksią-
żkowość prowadzona jest sta-
rannie i zupełnie odpowiednio
do wymagań, z czego się można przeko-
nać, że podejrzenia i zarzuty, jakoby zarząd
szafował majątkiem związku nierzetelnie i
nieuczciwie, jako niezycielne i nieprzyjazne
strony swego czasu głosiły, są zupełnie nie-
słuszne i bezpodstawne (nieprawdziwe).

LISTY.

Zabrze.

Przypadkiem przechodziłem dnia 9-go
bm. wedle kopalni „Konkordyi” i ani
sobie pomyślałem, co mnie tam za wiadomo-
ści czekają. Właśnie robotnicy (górnicy)
z pracy powracali a bardzo niekontenci. Jak
to mój zwyczaj, zacząłem się wypytywać o
powód ich niezadowolenia. Otóż dostali oni
miesięczne karty dyngowe, i pokazywali mi
takowe, abym sobie obejrzał ich zarobek za
cały miesiąc. O dziwo! górnik miał parę fe-
nygów nad 3 mk., a nasypacz (folerz) miał
3,50 mk.; na drugiej kartce miał górnik
3,70 mk. a nasypacz 3,64 mk. i tak dalej.
Dlatego tak się jeden drugiego zapytywali,
jak nasypacz mógł tyle zarobić, skoro górnik
zarobku niema. Gdyby górnik był cały mie-
siąc próżnował, toby nasypacz nie był mógł
tyle zarobić, a gdy nasypacz ma 3,50 mk.
albo 3,70 mk., to górnik musi mieć 4 mk.
50 fen. albo 4 m. 70 fen. i to jeszcze nie
wiele, aby mógł jako tako w porządku z ro-
dziną wyżyć.

Jak górnik za 3 m. dziennie ma wyżyć?
To jest za dużo, aby od głodu umarł, a za
mało, aby przy takiej pracy, jaką mamy
każdy dzień, kawałek mięsa mógł zjeść, bo
trzeba wiedzieć, jaka tu praca jest. Przez
całą szychtę stoi scbylony, bo się wyprosto-

wać nie można, z powodu niskich pokładów (1.50 met. do 1.70 met.) A jakie ciepło tam panuje!

Jest prawda, iż mamy sztuczną wentylację, ale ta nie zawsze wiele pomoże, bo nas powietrzem oddzielają, a przed i po każdym wystrzeleniu musimy przodek lać wodą a jeszcze jest słońca do tego, jak przodek cały. Do wilgoci trzeba przyklekać, bo stojąc nie można nic robić. Gdy człowiek spocony, słońca wodą zlany i zbłocony, to mu też na zdrowiu nie służy. Przykre wtedy są wymyślenia albo nawet przeklinanie.

Słyszałem, że p. sztygar Sapia sobie wiele pozwala, bo robotników z numeru do domu posyła, skoro (jak on mówi), za leniwym jest górnik i nie chce mu się pracować, jak to pewnemu górnikowi zrobił. Przyszedł do niego na numer a iż mu się za mało zdało, tak go posłał do domu. Jak górnik ma lepiej robić, kiedy proch nie rwie albo beczek niema? Zona i dzieci się cieszą, że ich żywiciel pracuje, a on tymczasem został posłany do domu. Czyby go to ów górnik nie mógł zniewolić, ażeby mu tę szychtę ze swojej kieszeni zapłacił? Słyszałem, iż pan dyrektor Kirszniok się bardzo troszczy o sprawy robotnicze. Mam tę ufność, że on zajrzy w te sprawy i da każdemu co mu się należy.

Szwagier Marka z Chin.

Od Wirku.

Ja, Justyn Zelazny, byłem zaproszony do wireckich hut cynkowych, aby tam zbadać stosunki, które się bardzo dla tamtejszych robotników zmieniły, od czasu jak p. Welzel hutę opuścił. Wiadomo wam dobrze, bracia hutnicy, że też mam inne huty do zwiedzenia, to też na zawezwanie wasze nie mogłem zaraz przybyć. Właśnie teraz byłem w Królestwie Polskiem, aby się przypatrzeć, jak tam władza ruska mobilizowała naszych współbraci z pod zaboru rosyjskiego. Widziałem i słyszałem, jak niejedna żona i dzieci żegnały męża i ojca z wielką rozpaczą i smutkiem, to i mnie się tak zrobiło źle, że prawie nie mogłem się od płaczu powstrzymać. Przypomniało mi się w sam czas, że niemam płaszcza Markowego, więc mogłbym łatwo się zabłąkać między współbraćmi, zobaczyli by i wystali by mnie na Wschód do tak strasznej walki, aby tam życie zostawić. Postanowiłem przeto się wrócić, aby czasem niepaść ofiarą tak okropnych stosunków, jakie tam panują. Wróciłem wprost do Wirku.

Napotykam zaraz na wstępie całą gro-

madę robotników stojących przed oberżą. Bardzo ciekawy, co tam nowego, zbliżyłem się do nich i pozdrowiłem Boga. Zapytuję ich się, co tak ważnego mają między sobą. Jeden współbrat mówi, że dziś jest zaliczka, to na ta „gorliwość“ trzeba choć jednego sobie wypić, bo przy pracy niema czasu a po drugie nie wolno tam nic do huty przynieść, bo ten nowy inspektor stoi w wrotach, a jak kto niesie śniadanie, tego zaraz chwyta i szuka, czy nie niesie gorzałki.

Ja mu na to: Kochany bracie, to jest bardzo niepraktycznie, jeżeli taki pan odgrywa rolę stróża, nie troszcząc się o inne sprawy, które są daleko ważniejsze. Czy to tam nie macie dosyć inwalidów, którzyby na miejscu tego pana mogli być postawieni jako stróżowie? Gorzałki nie trzeba przynosić do pracy.

Drugi współbrat przerywa pierwszemu i mówi cicho: Bądźże z tem cicho, bo tu mamy trochę jeszcze gorsze sprawy, aniżeli tę.

Przedstawiłem się, że jestem Justynem Zelaznym i biorę go na stronę, aby się coś od niego dowiedzieć. On mi na to prawi: Mój przyjacielu, ja was nie znam, więc nie mogę wam nic powiedzieć, bo takich fałszywych mamy bardzo wielu, którzy zaraz by donieśli do pracodawcy i jużbym był za wrotami. Dlatego jeżeli się chcecie przekonać o stosunkach, jakie u nas panują, to proszę się takowym przypatrzeć.

Nie było dla mnie innej rady, tylko przywdziać płaszcz Marków i dalej przez płot do huty. Ale tam właśnie jakiś dozorca czy cynkmistrz chodził, i byłem zmuszony się schować. Widziałem schody, które prowadziły gdzieś na dół pod hutę i ja tam się spuściłem, alem się bardzo zadziwił, bo tam ciemno było, ażem się bał kroku zrobić. Na szczęście miałem zapaliki przy sobie, zaświeciłem, aby zobaczyć, co tam jest i widziałem wysokie niby mosty (Laufbrücken), to znów widziałem kanały i otwory tak samo wysoko. Pytałem się, czy to tam muszą robić owi robotnicy. Jak się robotnik tam wydostanie, kiedy niema porządnego przystępu a co gorsze, że jest tam bardzo ciemno. Wtem jakoś na wierzchu zrobiło się gwarno. Jakoś śmiało rozmawiali robotnicy. Mówię sobie: może urzędnik odszedł, więc będziesz się mógł cośkolwiek od kamratów dowiedzieć.

Wylazłem do góry, a tu kłątwa: jedni wyzywają, że niema światła w kanałach, gdzie muszą się wspinać na wozy, to jest na koleby żelazne, do których popiół (rajmówka) się sypie z mufl. Tam muszą otwierać i sa-

dze wykopywać czyli wymiatać, a następnie znów dziurę zamurować, przyczem niema światła ani drabin wystarczających, więc bardzo łatwo może robotnik spaść do woza i poparzyć się okropnie, lub też na bruk upaść i pokaleczyć się, lub się nawet zabić, jak się już to stało pewnemu robotnikowi.

Gdy kanał wymiatają robotnicy, to taki kurz, że niepodobna wytrzymać na oczy, a oprócz tego jeszcze dokucza siarka z popiołu (rajmówki) i kurz z tejże, bo na całej hucie wtenczas mufie czyszcza czyli rajmują. Gdy sularze wymiatają 2 piece dziennie, to tak są czarni, jak kominiarze albo djabli. Sniadaniem wtedy są owe sadze, których się naje i do nosa nawciaga bez miary. To też nie dziw, że niejeden współbrat się aż unosi ze złości.

Na tak zwanych „gazokach“ niema także wystarczających lupów i muszą po ciemku co chwilę na piec gazowy (gazok) po drabinie lub schodkach wlażyć i zlażyć w trepach (pantoflach), wskutek czego tak samo bardzo łatwo spaść można. Kto potem temu winien? Czy robotnik?

Co się zaś tyczy szmelcerzy, to tym nie jest lepiej. Skoro tylko się zjawi w nocy do pracy, to zaraz trzeba iść do kanału ślaskę wyciągać. Czy mają drabiny, po których by mogli sobie wyleść, aby lupę widzieli, gdzie się znajdują? Pną się po słupach jak wiewiórki! Czy to tak ma być? A jak na kapę czyli na piec lezie, czy też ma drabinę? Albo czy tam jest naprawiony tak zwany rysztunek, aby robotnik nie spadł do kurzu czerwonego i nie spalił się, jak mu się głowa zawróci i w oczach zaćmi? A przecież na ściskającego szlakę na kapie biją z otworu gazy węglane i siarka z mufli, które są złe, więc o nieszczęście nie trudno.

Za inspektora p. Welzla było tak, że do mufli laliśmy wodę, żeby można zobaczyć, gdzie są mufie złe, to też łatwo można było znaleźć, gdzie dziura w muflu była i takową można było załatać. Teraz nie wolno wody nalewać, to też muszą szmelcerze sobie nie mała oczy wypatrzyć, aby tam w muflu mógł zobaczyć dziurę, które są tak małe, żeby ołówka nieprzeraził, a mufel jest rozpalony, czerwony, aż biały a szlaka się po niem leje. Czy to nie nadwężają robotnicy oczu nadto?

Węgla suchych na gazokach czyli piecach gazowych nie wolno lać wodą i kogoby pan inspektor trafił przy laniu wody, tego 1 mk. kary może spotkać. Zeszły miesiąc aż 30

marek było takiej kary. Czy to nie przykrość i uszczerbek zarobku? Zapytuję się wszystkich hutników na Górnym Śląsku, czy już kto płacił karę, gdy poleje suche węgle i spali takowe, żeby się nie zniszczyło, bo w przeciwnym razie musiałby takowe wyrzucić na hałdę. Według mojego zdania, jeżeli wsypie do pieca suchy węgiel, to tylko piec tem zanieczyści i spowoduje oziębienie go, bo jak taki kurz (węgiel) wsypie do pieca, to się szlaka na różcie straci i przez to cały piec gaśnie, a materya, z której ma cynk być, się nie wypali. Niedosć, że robotnik przezto narobi się więcej niepotrzebnie, ale pracodawca ma zamiast profitu, szkodę. To chyba potrafię już ocenić. Przecież każda gospodyni, która się zna doskonale na oszczędności, to ani kawałka skruszonego węgla nie wyrzuci na śmieci, ale takowe pokropi trochę wodą, poczem się spali bardzo dobrze i ugotuje kilka obiadów.

Komu będzie pisana kara, jak będzie padał deszcz na gazoki, bo wtedy będzie przecież węgiel bardzo mokry, gorzej, aniżeli by go robotnik pokropił, jak jest bardzo suchy. Każdy robotnik wołałby sobie trochę odpocząć, aniżeli lać węgiel niepotrzebnie, albo może nawet na złość panu inspektorowi, jak on może sobie to przedstawia i ludziom za to kary każe pisać. To jest niesłychaną rzeczą, żeby za dobrą chęć ludzi karać. Jak długo huty cynkowe istnieją na Śląsku, to tak długo hutnicy polewali suchy węgiel, aby się lepiej palił i niepotrzebnie się nie zniszczył. Pytam się tego pana, gdzie on się tej praktyki uczył? To ani w Anglii tego niema, bo tam był dawniejszy inspektor Welzel a jednak nam nigdy nie zakazywał, tylko kazał lać. A pan inspektor podobno się uczył roboty tu na Liebeshucie? Czy tam go tak nauczili, a kto? Teraz bardzo oszczędza, bo zamiast koksu (hasia), miałki węgiel do materyi daje, to też taki panuje swąd, że nie mogą robotnicy wytrzymać na oczy i piersi. Niechby jeno zechciał pan inspektor fabryczny przybyć do nas około 8 do 9 z rana, to się przekona, jak to wygląda w tej tak zwanej „Belgii“, w której to niema być swędu.

Dalej jeszcze skarżyli się robotnicy, że prosili pana inspektora o poprawy. Powiedział im, że dostaną kartofli. Czy to za darmo? Pewnie nie, ale trzeba takowe zapłacić. Jeżeli tak, czy to ma być poprawa na tak drogie czasy? Czyby sobie każdy robotnik niepotrafił kupić kartofli, byle tylko miał za co? Czy to my robotnicy możemy

4

tak handlować, czyli targować się o to, ile chcemy za takowe płacić? Naturalnie nie, bo nam odciągną, ile im się będzie podobało. Tak więc taka dobroć jest mała. Wolimy poprawę zarobku, byle wystarczającą.

Jeszcze jedno widziałem przy owych piecach: bębny, a przy każdym łańcuch założony i zamknięty. Pytałem się owych robotników, na co jest taki bęben zamknięty? Czy by go kto skradł? Ale gdzie tam, mówili mi robotnicy i śmiali się ze mnie. To wychodzi na to, żeby mieli robotnicy więcej pracy, aby jeden na drugiego musiał czekać, bo tylko jeden jest klucz. Czyby nie mogły być dwa klucze? Jeżeli były na łańcuchy pieniądze, to też niech będzie jeszcze wydatku kilka fenygów na klucze.

Huty już prawie od roku nie bielone, kurz niezmiatany. Czy to tak stoi w prawie o ochronie robotników? Dalej mają robotnicy salę jadalną, z której robotnikom się tracą różne rzeczy, ponieważ odrywają źli ludzie zamki i wybierają czyli kradną, gdyż niema tam stróża, który musi przez 2 godziny wodę grzać na kąpiele. Robotnicy żądają, aby tam był stróż ciągle w sali, aby im się nie stracić nie mogło.

A co się tyczy kąpieli, to niech tam także będzie jeden, bo tego wymaga ochrona robotników, jeżeli ma być czynem prowadzona. Dalej żądają robotnicy światła do kanałów wystarczającego czyli elektrycznego — drabin i rysztunków, gdzie tego potrzeba.

Wiadomo, jak to hutnicy prędko się stają dziadami na oczy i piersi, ale czy przy takich porządkach, jakie panują, może być inaczej? Ale cóż tu mówić o nas robotnikach, kiedy ani urzędnicy niżsi nie mogą wytrzymać. Proszę p. inspektora fabrycznego, aby zechciał sprawę zbadać tak, żeby robotnicy mieli lepiej.

Do was, bracia, się znów odzywam, żebyście się łączyli w związek zawodowy. Do jakiego macie wstąpić, chyba już wiecie! Zostańcie z Bogiem.

Justyn Żelazny.

TO KOT.

(Ciąg dalszy.)

W samej rzeczy, Maciuś to, zeskakując z muru, narobił tyle szkody. Siedział teraz pod łóżkiem zawstydzony, nie śmiejąc poka-

zać się swojej pani na oczy, z obawy, aby go nie spotkała słusznie należna mu kara.

— Jakimże sposobem Maciuś, zwykle tak zręczny, upadł tak niezgrabnie, że pozrzucił talerze i potłukł całą zastawę? — spytał stary ksiądz, w tej właśnie chwili wchodząc na dziedziniec.

Zakłopotana Genowefa nie wiedziała, co odpowiedzieć. Nie śmiała przywołać Maciusia dla zgłębienia tej tajemnicy, z obawy, czy nie dźwiga na szyi posyłki, która go tak niezgrabnym uczyniła.

Oddawna już chciała Genowefa wyznać chrzestnemu ojcu uczucie, jakie dla sąsiada swego żywiła, oraz grzeszną radość, z jaką poselstwa jego przyjmowała. Tego dnia właśnie postanowiła sobie otworzyć serce przed starym przyjacielem; okoliczności przyspieszyły chwilę, w której miała uczynić wyznanie.

Ksiądz, złapawszy Maciusia, z szyi jego zdejmował dość duży list, który spadając kotowi między nogi, nie pozwolił mu się rozpedzić do skoku i stał się powodem niefortunnego jego upadku.

Genowefa, jak wiśnia, zapłoniona pod pytaniem ojca chrzestnego spojrzeniem, ale pewna w gruncie, że w liście tym nie znajduje się nic złego, szepnęła:

— Niech ojciec list przeczyta, proszę...

Ksiądz rozdarł kopertę, włożył okulary i głośno czytać zaczął:

„Biedna, droga Genowefo moja, poraz ostatni piszę do ciebie, ojciec chce, żebym się ożenił z córką restauratora z Port-Marly; znasz ją? z tą małą Ludwisią, która trochę zezuje. Bóg widzi, jak mocnoby pragnął, zamiast z nią, z tobą się ożenić! Dla czegoż nie masz dwóch tysięcy liwrów posagu, lub dla czego ja nie jestem panem swojej woli? Nie chcąc wiązać się dozgonnym węzłem z kobietą, którą uczyniłbym nieszczęśliwą, ponieważ ciebie jedną kocham, jadę dziś wieczorem do Wersalu. Zaciągnę się jako ochotnik do gwardyi królewskiej.

„Bywaj zdrowa, Genowefo, i bądź mi wierną; na świętą patronkę twoję przysięgam, że nikogo prócz ciebie kochać nie będę.

Twój nieszczęśliwy sąsiad, Idzi.”

Przeczytawszy ten list, który boleścią przejął serce Genowefy, ksiądz złożył powoli papier i, patrząc na Maciusia:

— Więc... to kot? — zapytał.

— Służył nam za posłańca! Tak, ojciec dobrodzieju! Ach! bardzo zawiniłam, bardzo! — łkając, zawołało dziewczę. — Wcześniej

powinnam była wyznać ojcu dobrodziejowi, że kocham Idziego! Nie śmiałam... A potem, do czegożby to mnie było doprowadziło? Zeby zostać żoną Idziego, trzeba mieć dwa tysiące liwrów posagu, a ja zaledwo mam pięć luidorów oszczędzoonych i w jedwabnej pończoszce schowanych!

Genowefa płakała rzewnymi łzami. Stary ksiądz nie chciał okazać swego rozrzewnienia, uściskał rękę swej chrzestniaczki i udając, że nierozumie całej rozciągłości jej cierpienia, które jedynie list Idziego wywołał:

— Nie należy się tak martwić nieudaniem śniadaniem — szepnął, biorąc za kapełusz. — Zjem śniadanie w gospodzie.

— Ale cóż znowu, ojcie kochany, — zawołała Genowefa, nieco spokojnością staruszka uspokojona.

— Dlaczegoż nie miałbym skosztować kuchni starego Idziego? — żartobliwem tonem odparł ksiądz, — czy się boisz, że cieńkusz jego lepiej mi będzie smakował od twego starego wina? Do widzenia, dziewczeczko, nie płacz... Nie płacz, powiadam... Łzy osłabiają wzrok i psują oczy, a ty potrzebujesz oczu do cerowania.

I to mówiąc, pożegnał ksiądz Genowefę, poczem udawszy się do gospodarza pod Złotem Słońcem, zadysponował tam skromny posiłek.

Gospodarz był w okropnym humorze. Opór stawiony przez syna od dawna układanym projektom małżeństwa, nagle przezeń powzięte postanowienie zaciągnięcia się do wojska, wszystko to wzburzyło starego ojca. Biedak głowę tracił i gniewał się na każdego, kto mu wszedł w drogę. Postępujące dziewczęta znosiły bez szemrania wybuchy niezadowolonego gniewu, którego szkodliwe działanie nader się stało widocznem w potrawach, ręką kucharza przyrządzonych.

— Odkądże to, panie Idzi — zawołał ksiądz, — w gospodzie pod Złotem Słońcem podają spalone omlety i wysuszone mięso?

— Ach, niech już ksiądz dobrodziej nie mówi o tem! — odparł stary Idzi, którego dusiła niemożność wygadania się ze swoim zmartwieniem — sam siebie dziś nie poznaję! Nic dziwnego, że ksiądz dobrodziej skarży się na kuchnię.

— Cóż wam jednak jest, panie Idzi?

— Co mi jest?

Ksiądz pytał się, co mu jest! Rad był, że mu to wreszcie wypowie, że wyrzuci z siebie potok obelg, miotanych na los — los winien wszystkiemu — na syna, na Genowefę...

Czyż na Idziego nie liczył, jak na drugiego siebie? Idzi był bratem piwniczym jego i dostarczycielem wiktuałów! W razie potrzeby do Paryża nawet jeździł po sprawunki. Co się stanie z gospodarką, gdy Idzi zaciągnie się do wojska? Ojciec głównie dla tego chciał go ożenić, aby go przykuć do gospody. Nie byłże przyszłym jego następcą?

Ksiądz wysłuchał cierpliwie biadań nieboraka, poczem uznał za stosowne uwiadomić go o wydarzeniu z kotem posłańca i o rozpaczy swojej chrzestnej córki.

— Mogłem się tego domyśleć — wołał stary Idzi — syn mój, który zazwyczaj nie cierpi kotów, zanadto pieścił tego Maciusia... Ale któż mógł przypuszczać podobny wybieg? Co teraz robić księżu dobrodziej, co robić? Czy nie można skłonić Genowefy, aby napisała do Idziego, że go nie kocha i namówiła go do ożenienia się z Ludwiką?

— Mimo całego współczucia, jaki mam dla waszych kłopotów, panie Idzi — odparł ksiądz z uśmiechem, — nie mogę doradzać chrzestniaczce mojej, aby popełniła kłamstwo, które zresztą tyleby kosztowało biedaczkę. Słuchajcie-no, panie Idzi — dodał staruszek pojednawczym tonem, kładąc rękę na ramieniu wzburzonego gospodarza, — czy nie dałoby się inaczej ułożyć rzeczy. Co macie do zarzucenia Genowefie? Nie jestże cnotliwą, dobrą, uczciwego prowadzenia dziewczyną, a rodzice jej, z porządnej i dobrej pochodzą przecie rodziny.

— Bezwątpienia, księżu dobrodziej, Genowefa ma wielkie zalety, których bynajmniej nie zaprzeczam. Jest nawet bardzo ładna, co nigdy nie szkodzi, ale... nie ma posagu, a dziewczyna bez posagu nie zdałaby się na żonę przyszłego właściciela gospody pod „Złotem Słońcem.“

(Dokończenie nastąpi).

Dbajcie o oświatę, bo ona doprowadza do organizacyi, do połączenia się robotników! Bez organizacyi nie ma polepszenia doli robotników. Rozszerzajcie „Pracę!“

Wiadomości z tygodnia.

Niemcy. W tych dniach odbył się w Poznaniu VI zjazd księży patronów katolickich Towarzystw robotników polskich w archidiecezyach gnieźnieńskiej i poznańskiej, na którym uchwalono między innemi następującą wątpliwą rezolucyę: „Związek towarzystw (robotników polskich) nie zaleca żadnego

związku zawodowego, pozostawiając poszczególnym członkom i patronom swobodę w osobistym działaniu."

Francya. 15.000 robotników portowych, zajętych przy ładowaniu węgla w Hawrze, zastrejkowało, żądając podwyższenia płacy.

— W Annecy rozpoczęła się przed sądem przysięgłych rozprawa z powodu zajść w Clucel, gdzie to dnia 18 lipca b. r. czterej bracia Cretlier zabili 3 robotników a 1 poranili. Wielu robotników wówczas aresztowano za płańdrowanie. Rozprawa potrwa 10 dni. Wezwano do niej 260 świadków.

Stany Zjednoczone. Organizacje robotników osiągnęły około półtora mil. członków. Największą organizację mają górnicy, bo 217 tysięcy członków, następują stolarze i cieśle z 109 tys., malarze i tapiczerzy z 53. tys., handlowcy z 50 tys.

Robotnicy polscy! Organizujcie się! W tem ratunek.

Robotnicy! Organizacja, łączenie się, jest wam koniecznie potrzebne! Wstępujcie do Bytomskiego „Związku”!

Drobne wiadomości.

* **Górny Śląsk.** Brak wagonów po kopalniach ciągle jeszcze jest wielki. Tak np. dnia 8 bm. brakowało ogółem 123, dnia 9 bm. ogółem 300, dnia 12 bm. ogółem 106 wagonów przez kopalnie zamówionych. Niektóre kopalnie cierpią dużo z tego powodu; na przykład dnia 12 bm. jedna z kopalń zamówiła 191 wagonów, a otrzymała 125 wagonów mniej.

Ponieważ ten brak wagonów trwa już od dłuższego czasu, przeto przypuszczają niektórzy, że podział dostawy wagonów nie jest właściwy i odbywa się ze szkodą przemysłu górnośląskiego. W lecie żegluga stała na Odrze przez pięć miesięcy, wskutek czego cierpiało górnictwo górnośląskie; teraz znowu brak wagonów. Wobec tego węgle górnośląskie bywa wypierane z rynków w głębi kraju.

Tak na przykład w pierwszych dziewięciu miesiącach rb. wywóz węgla górnośląskiego do głębi kraju zmniejszył się o 337.185 ton, gdy tymczasem dowóz węgla angielskiego do Niemiec podniósł się o 86.137 ton. — To też nie dziwnego, że kopalnie domagają się wielce uregulowania Odry w ten sposób, żeby częsty zastój żeglugi na niej był w przyszłości niemożliwy.

Nie trzeba dodawać, że jeżeli kopalnie nie mają dobrego odbytu, to też naturalnie i robotnikom niedobrze się powodzi. Kopalnie chcą mieć swoje zyski, a gdy ich w inny sposób nie mogą wybić, to starają się wybić je na robotnikach.

— **Żelaza wytopiono** w październiku b. r. na Górnym Śląsku ogółem 72.819 ton, podczas gdy w miesiącu poprzednim 70.859 ton, a w październiku roku zeszłego 64.574 ton. — Wywóz surowca za granicę od kilku miesięcy stale się zmniejsza.

Dowóz rudy żelaznej z Urалу (ze wschodu Rosyi europejskiej) nie przyjdzie do skutku. Pewien górnośląski zarząd hutniczy układał się z kopalniami uralskimi o dostawę kilku milionów pudów rudy żelaznej z Urалу na Górny Śląsk. Obliczono jednak, że transport jest zbyt daleki i zbyt kosztowny, wskutek czego układy przerwano.

* **Berlińskie fabryki** sprowadzają od pewnego czasu brykiety (cegiełki) z brunatnego węgla. Kopalnia Ilse na Dolnych Łużycach sfabrykowała 63.000 wagonów brykietów.

* „**Oberschlesische Volkstimme**“ pisze, że zarobki w górnośląskim górnictwie są wystarczające, a świadczyć ma o tem ta okoliczność, że na niektórych kopalniach ustanowione zostały premie, wynoszące 10 procent miesięcznego zarobku, dla tych robotników, którzy wszystkie dniówki w miesiącu przepracują, i że jednak przeszło 30 procent robotników premii tych nie otrzymuje, jakkolwiek warunki dla osiągnięcia tych premii są bardzo dogodne.

Takie pisanie jest niesłuszne i krzywdzi robotników. Praca w górnictwie jest ciężka. Robotnik często choćby i chciał, to jednak nie może iść do pracy, bo się czuje przepracowany. Jeżeli się później tłómaczy przed urzędnikiem, to najczęściej mu urzędnik nie wierzy i premia przepada.

Pomiędzy tysiącami robotników coprawda mogą być niektórzy, co o premie nie dbają rzeczywiście. Ale dla tych kilku nie można przecież obwiniać wszystkich robotników, którzy premii nie dostają, że nie dbają o większy zarobek, a tem mniej można pisać, że ogółem wszystkie zarobki górnicze są wystarczające.

Największa część robotników pracuje z największym wysileniem, aby jeno zarobić na dostateczne utrzymanie. Praca jest nader ciężka dla robotników i nader zyskowna dla pracodawców, więc za ciężką pracę należą się

dobre zarobki, i to bez względu na to, czy w danym razie zarobek może być wystarczający lub niewystarczający dla utrzymania robotnika.

Należy robotnikowi zapłacić wartość pracy jego, choćby robotnik nawet miał rzeczywiście więcej zarabiać, niż na utrzymanie siebie i rodziny potrzebuje. Tego wymaga sprawiedliwość chrześcijańska, a „Volksstimme“, jako gazeta katolicka, powinna o tem wiedzieć.

* **Zabrze.** Na kopalni Konkordy przewiercono w głębokości 600 metrów w ziemi nowy pokład węgla, o grubości 1.75 metrów. Kopalnia obliczyła, że będzie miała z niego około 5 milionów ton dobrego węgla, nadającego się przede wszystkim na wypalanie koksu.

* **Katowice.** Spółka akcyjna spadkobierców Gieschego obchodzi w tych dniach 200-letni jubileusz swych początków, które były naturalnie dosyć skromne. Kupiec wrocławski Jerzy Giesche otrzymał dnia 22 listopada 1704 r. od cesarza austriackiego, pod którego panowanie wówczas Śląsk cały należał, przywilej do wydobywania na Górnym Śląsku galmanu.

Aż do roku 1802 został ten przywilej ciągle odnawiany. Gdy jednak odkryto rudę cynkową, spadkobiercy Gieschego musieli prosić o nadanie im prawa górniczego do wydobywania tych kruszców nie na mocy przywileju, ale na mocy własności pokładów kruszczowych.

W r. 1809 zbudowali spadkobiercy Gieschego pierwszy piec do wytapiania cynku.

Obecna spółka akcyjna spadkobierców Gieschego, istniejąca od roku 1860, zatrudnia 15.000 robotników i produkuje 25.000 ton surowca cynkowego oraz $2\frac{3}{4}$ milionów ton węgla rocznie.

Obok fiskusa wydobywa spółka Gieschego w obecnych czasach najwięcej węgla z pomiędzy wszystkich przedsiębiorstw kopalnianych.

Nieszczęścia.

* **Króľ. Huta.** W nocy na zeszłą niedzielę spotkało wielkie nieszczęście ślusarza Szymurę w tutejszej hucie. W chwili, gdy niósł duży ciężar, przewrócił się na wózek tak nieszczęśliwie, że stracił przytomność. Z trudem przywrócono go do przytomności, poczem odwieziono go ciężko rannego do lazaretu knapszaftowego.

* **Laurahuta.** Na kopalni Richtera spadające węgle i kamienie połamały górnikowi Płotkowi ręce, nogi i kręgi krzyżowe, wskutek czego nieszczęśliwy zmarł na miejscu. Liczył zaledwie 36 lat wiekiem i pozostawił wdowę z pięciorgiem dzieci.

* **Rozdzień.** W nocy na 11 bm. na kopalni Jerzego pokaleczeni zostali górnicy Banduch z Burowca i Swatoła z Małej Dąbrówki. Zostali ciężko poparzeni wybuchającym nabojem.

Kancelarye

„Związku wzajemnej pomocy chrześc. robotników górnośl.“ znajdują się:

1. w Bytomiu w domu p. Kłozego na Wielkiej Błotnicy nr. 36, niedaleko targowiska przy koszarach wojskowych.

2. w Katowicach przy mieszkaniu sekretarza związkowego przy ulicy Stawowej no 16 (Teichstrasse.)

3. w Zabrzu w domu Wygasza, przy targowisku, obok kościoła protestanckiego.

Kancelarye powyższe są otwarte od godz. 8-mej do 12-tej przed południem i od $\frac{1}{3}$ do 6 po południu.

4. W Rybniku w domu p. Małki przy ulicy polnej (Feldstrasse) w każdą Środę.

5. W Gliwicach, w domu p. Szalszy, przy ulicy cementarnej, w wtorki i piątki przed południem od godziny 8—12.

Gdzieindziej „Związek wzajemnej pomocy“ kancelaryi nie ma.

Wszelkie sprawy dla członków obrabiają się bezpłatnie; nikt nie potrzebuje nic płać. Niech się członkowie do tego biura zgłoszą, gdzie mają najbliżej.

W Poniedziałki i Czwartki

jest biuro związkowe w Zabrzu otwarte do godziny 8-mej wieczorem. W tym czasie odbiera p. sekretarz sprawy tylko tych członków „Związku“, którzy stale mają szczytyienne, to znaczy, dopiero wieczorem o 6-tej z pracy przychodzą do domu.

Ze względów praktycznych uprasza się członków „Związku“, aby ze swemi sprawami tak się urządzili, iżby do kancelaryi przychodzili głównie w godzinach przedpołudniowych. Chodzi bowiem o to, aby kancelarye mogły sprawy, przyjęte przed południem, obrabiać w godzinach popołudniowych.

Wszystkich naszych członków uwiadomiamy, że słuszne zażalenia względem kancelaryi wszelkich mogą podać miejscowemu kasyerowi, aby spisał protokół i podał wprost po przewodniczącego „Związku“ p. Józefa Kalusa w Chorzowie.

Zarząd „związku wzajemnej pom. chrześc. robotników górnośląskich.“

Obierajcie wszędzie i zawsze współbraci na starszych knapszaftowych.

Pierze Niedarte pierze funt 1.00, 1.20, 1.50 m., biały 3. podskubek 1.80, 2.00 m.		Puch Darte pierze funt 0.90, 1.00, 1.20 i t. d. aż do najlepszego białego pierza.
Sprzedaje się tylko czyszczone, to jest wolne od pyłu, zdrowe i suche pierze. Przy zakupie od 10 m. począwszy wynagradzam podróż koleją główną lub uliczną w obwodzie przemysłowym. Paulina Silberberg w Bytomiu, ulica Krakowska 44, drugi dom od rynku.		



ohra

ARGARYNA

jest jak

MASŁO NATURALNE

znakomitym środkiem spożywczym,
tylko znacznie tańszym. Wszędzie do nabyć.

Rozrywka po pracy

w dni świąteczne.

Zbiór łatwych sztuczek teatralnych,
przez
Józefa Chociszewskiego.

Cena egzemplarza
broszur. 60 fen., karton. 75 fen.
z przesyłką 10 fen. więcej.

„Katolik” w Bytomiu
(Beuthen O.-S.)



Tanie czeskie pierze
10 funt: nowe
darte m. 8.—,
lepsze m. 10.
Białe, miękkie
jak puch, darte m. 15.—, m.
20.—, śnieżnobiałe miękkie j.
puch, darte m. 25.—, m. 30.—,
Wysyłka franko, wolna od cła,
za zaliczką. Zamiana i od-
biór z powrotem za wynag-
rodzeniem portor. dozwol.
Benedikt Sachselt, Lobes 58,
poczta Pilsen, Böhmen.

Szczęście na wsi.

Przez
ks. Łukaszkiewicza.

Cena egzem. oprawnego 25 fen.
z przes. 35 fen.

„Katolik” w Bytomiu
(Beuthen O.-S.)

NIEPOKALANA

Na pamiątkę jubileuszu maryjańskiego

ku uroczoniu 50-lecia dogmatu Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny,
wydał pod tytułem: „NIEPOKALANA” ks. Melchior Kądzioła

== piękną książkę pamiątkową, ==

zawierająca 8 ślicznych obrazów, przedstawiających Najśw. Pannę: 1) od bierającą hołd 2) od wszystkich ludzi, 3) od niebezpieczeństw, 4) od całej przyrody, 5) od dzieci, 6) od dziewic, 7) od pieśniarzy, 8) od aniołów, jako królowa niebios. Do każdego z obrazów dołączony jest piękny wiersz, a nadto mieści się w książce list apostolski Papieża Piusa IX, ogłaszający dogmat o niepokalanem Poczęciu Boga-Rodzicy Maryi Panny.

Dzieło to wielkości 21×30 centymetrów wydrukowane zostało na znakomitym papierze, ozdobnym drukiem i przedstawia się nadzwyczaj pięknie. — Oprawna w eleganckie angielskie płótno z pięknymi wyciskami (Nr. 1 oprawy) i oprawna w szare płótno, z ozdobnymi wyciskami i wstęgami krakowskimi (Nr. 2 oprawy) kosztuje 1 mk. 50 fen., z przesyłką 1 mk. 70 fen. — Należytość najlepiej przesyłać przekazem pocztowym (Postanweisung) pod adresem:

„KATOLIK”, Bytom (Beuthen O.-S.)

Nakładem „Katolika”, spółki wydawniczej z ogr. odp. — Czcionkami drukarni „Katolika”.
Odpowiedzialny redaktor P. Dombek. Wszyscy w Bytomiu.